GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 4. XII. 1938 | Redaguje Komitet | Rok XLV. Nr. 49.

Treść numeru:

SIŁA UZDRAWIAJĄCA

Nie da się zaprzeczyć, iż są w świecie dzisiejszym dążności, które prą w kierunku rozwiązania bolączek społecznych przez stworzenie nowego porządku rzeczy.

Niestety, jak dotąd, próby i usiłowania nie dały jeszcze pożądanego wyniku. Na to wszystko na dobitek zwaliło się szalejące bezrobocie, załamanie gospodarcze i polityczne, stwarzające chaos, jakiego jeszcze świat nie widział. Wątpliwość wkrada się w serca, ludzie zdają się tracić kierunek myśli i wypuszczają z ręki busolę—przewodniczkę. Czyżby rozwiązanie bolączek społecznych było niemożliwe do osiągnięcia? Co począć i w jakim iść kierunku?

Katolicy posiadają wytyczne w „Rerum novarum" i najnowszy drogowskaz na drodze do nowego ustroju, t. j. encyklikę Piusową „Quadragesimo Anno". Są jednak wśród katolików tacy, którzy wprawdzie wierzą, iż droga wskazana przez Piusa XI wiedzie do celu upragnionego, t. j. do nowego ustroju — ale i ci mówią: „Droga ta tak jeszcze daleka, chyba po wiekach do niej dojdziemy"!

Przed dwoma tysiącami lat jeden z późniejszych uczniów i apostoł Chrystusa Pana Natanael, zwany Bartłomiejem, na radosną nowinę, zwiastowaną mu przez Andrzeja: „Znaleźliśmy Mesjasza, Jezusa z Nazaretu"—odpowiedział z przekpinkami: „Z Nazaretu może być coś dobrego?"—Dzisiaj też powtarza się z przekpinkami: „Co nam może dać Watykan?" „Co może uczynić dla ulżenia doli pracujących Kościół?"

Po części mają rację ci, którzy tak mówią. Jeżelibyśmy patrzyli na zagadnienie bolączek społecznych ze strony siły — Kościół katolicki i papież nie mają dzisiaj do rozporządzenia w swym ręku żadnej siły. Mogą komuniści czynić wielką próbę rozwiązania zagadnienia społecznego, stosując brutalny, dziki i bezwzględny przymus. Mógł Mussolini jednym pociągnięciem pióra narzucić ogółowi pracowników Włoch faszystowskich „Kartę Pracy" i państwowe faszystowskie korporacje. Hitlerowski narodowy socjalizm wprowadza i organizuje pod przymusem jednolity „Front Pracy". Jak ma postąpić Kościół, który ma do rozporządzenia tylko siłę moralnego oddziaływania na ludzi? Ogłosił Pius XI. w r. 1931 swoją „Kartę Pracy", kartę nowego ułożenia i ukształtowania stosunków społecznych. Kto poprze i wprowadzi w życie „Kartę Pracy" Kościoła? Powie wielu: „Piękne są i prawdziwe wskazania „Quadragesimo Anno" — ale to słowa i nic więcej. Brak siły do wprowadzenia ich w życie, siły, którą rozporządzają Stalin, Hitler, Mussolini".

Czyżby naprawdę tylko siła, tylko przymus rozstrzygał o urządzeniu nowego porządku rzeczy? Gdybyśmy my katolicy społeczni, zgodzili się na siłę przymusu, w takim razie musielibyśmy również zgodzić się i pochwalić metody faszyzmu, komunizmu, hitleryzmu.

Czy dojdziemy do nowego ustroju bez posłużenia się siłą przymusu — przez samo wychowanie ludzi? Oto pytanie, które w niejednym sercu się rodzi. Historycznie rzecz biorąc, tak chwalony dzisiaj średniowieczny ustrój korporacyjny formował się na pewnego rodzaju przymusie. Z jednej strony wpływał na kształtowanie ustroju średniowiecznego przymus Kościoła — był to nacisk du-

chowo-moralny o takiej sile oddziaływania, jakiej równej drugiej trudno w historii znaleźć. Z drugiej strony w parze z naciskiem moralnym szedł przymus władzy świeckiej, potęgi ówczesnego cesarstwa.

Dzisiaj również są myśliciele, którzy nawiązują do idei średniowiecznej dwóch potęg władczych, które byłyby w stanie przyspieszyć wprowadzenie nowego ustroju społecznego t. j. siły duchowo-moralnej i siły świeckiej. Wychowanie bowiem ludzi do nowego ustroju musi być, tak się twierdzi, połączone z pewnego rodzaju przymusem i cytuje się przykłady i oznaki, że świat wchodzi na drogę przymusowego oddziaływania na naturę ludzką.

Nie możemy się bez zastrzeżeń godzić na tego rodzaju stawianie rzeczy. — Choroba dzisiejszego czasu, przyczyny powikłań społecznych, chaos stosunków gospodarczych w świecie—w czym innym ma swoje źródło, które najpierw zasypać należy. Słusznie bowiem już przed 60 laty pisał znakomity filozof polski ks. dr Stefan Pawlicki w swej książce „Lasalle i przysłość socjalizmu":

„Jeżeli socjalizm jest latoroślą liberalizmu i jeżeli w niczym się od niego nie różni, tylko ścisłością wyników — proste rozumowanie każe ugodzić w liberalizm, aby przez to socjalizm zniweczyć. Chwastem społecznym jest socjalizm. Zamiast kosić, trzeba go wykopać z korzeniami, a wtedy praca skończona na zawsze. Korzeniem socjalizmu jest sam liberalizm. Walka z pierwszym zamienia się w walkę z drugim, a od obydwóch jedna nas może wyswobodzić siła. Gdzie jest ta siła? jak się nazywa? Nazwijmy wprzód liberalizm po imieniu, bo imię, skoro prawdziwe, samą istotę rzeczy wyraża. Mamy doskonałe miano swojskie, które wybornie treść liberalizmu wyraża. Nazwijmy liberalizm poprostu: pogaństwem. Wtedy nie zdoła on nas już okłamać, jakoby przynosił nam wolność — bo jakże pogaństwo dać może wolność, kiedy ono niewolą ducha pod ciałem, niewolą jednostki pod rządem, niewolą kościoła pod państwem. Siła zawsze uzdrawiająca zwie się chrześcijaństwem. Tylko ewangelia, jako zaprzeczenie pogaństwa, wyleczyć może z choroby. — A potęgą, która jedna przemóc zdoła chorobę, jest Kościół".

Do uporządkowanego ustroju średniowiecznego szła ludzkość przez wiele chaosu i nieuporządkowanych stosunków. W tej drodze ludzkości przewodził Kościół, zwyciężywszy ostatecznie pogaństwo. Dzisiaj podobnie przez rozstrój stosunków gospodarczych i społecznych w walce z nowoczesnymi objawami pogaństwa — liberalizmem, zorganizowaną bezbożnością — zdąża ludzkość pod przewodnictwem Kościoła katolickiego do nowego porządku rzeczy.

Wszyscy czekają na coś nowego. Tęsknota przenika ludzkość. Samo zaś pogmatwanie stosunków społecznych wskazywać się zdaje na nowe rzeczy, ku którym idziemy. Powtórzyć możemy słowa słynnego apologety katolickiego Fryderyka Schlegla, zawarte w zdaniu: Jeżeli przyjmiemy, iż rewolucje (Schlegel pisał przed stu laty i miał na myśli reformację i rewolucję francuską) nie są tylko zwyczajnymi zaburzeniami natury, ale zgodzimy się, iż Opatrzność może jeszcze nigdy tak ludzkiemu oku widoczna wmieszała się w sprawy ludzkie, to również można żywić nadzieję, iż te objawy zniszczenia (my dodamy tu: komunizm, hitleryzm) są tylko przygotowaniem do nowego porządku w sposób doskonalszy.

Wielkim zadaniem katolicyzmu jest zwalczyć nowoczesne pogaństwo. W tym celu została powołana do życia Akcja Katolicka i wszystek z nią związany katolicki ruch stowarzyszeniowy. Akcja Katolicka i katolicki ruch stowarzyszeniowy, pojęte i prowadzone w najszczytniejszym znaczeniu jako odrodzeńcze chrześcijaństwo, będą siłą uzdrawiającą, niosącą zdrowie i odrodzenie skołatanej ludzkości. *(l. k.).*

Grzechy dziecięce

(Dokończenie).

Dzieci zwyczajnie nie grzeszą ciężko przeciwko VI. i IX. przykazaniu. Dzieci te bowiem co do liczby prawie wszystkie nie są jeszcze rozwinięte płciowo. Takie zaś dzieci nie podlegają namiętności płciowej i nie odczuwają rozkoszy płciowej (delectatio venerea). Z tego powodu nie mogą popełnić uczynku połączonego z rozkoszą płciową, a więc nie mogą zgrzeszyć przeciwko czystości wprost.

Nie mogą też popełnić czynności, która by je w wysokim stopniu pobudzała do wspomnianej rozkoszy (której nie podlegają). Dlatego ich grzechy przeciwko VI i IX przykazaniu nie są grzechami ciężkimi przeciwko czystości nawet ze względu na skutki (indirecte).

Nawet czynności dzieci całkiem nierozwiniętych płciowo przeciw VI i IX przykazaniu wcale nie są grzechami (nawet powszednimi) przeciwko czystości, dlatego właśnie, że u nich nie ma zupełnie rozkoszy płciowej, od której całkowicie zależy racja grzechu przeciw czystości.

Grzechy wspomnianych dzieci przeciwko VI. i IX. przykazaniu są tylko grzechami przeciwko wstydliwości i dlatego są grzechami tylko powszednimi.

Ponieważ więc dzieci szkolne zwyczajnie jeszcze nie są rozwinięte płciowo, dlatego dzieci szkolne zwyczajnie nie grzeszą ciężko przeciwko VI. i IX. przykazaniu.

Powiadam „zwyczajnie", ponieważ już w szkole powszechnej niektóre dzieci stosownie do swojego wieku są rozwinięte płciowo. Inne przed 14 względnie 12 rokiem życia mogą przechodzić okres przejściowy, a wówczas można by przypuścić u nich grzech ciężki przeciw VI. i IX. przykazaniu.

Mogą też dzieci przed swoim wiekiem podlegać namiętności płciowej z rozdrażnienia organów płciowych przez wpływ fizyczny czy moralny osób starszych. Mogą też na to wpłynąć wyjątkowo niekorzystne warunki atawistyczne. W sumie jednak wypadki te będą rzadkie przed 14 rokiem u chłopców a 12 u dziewcząt.

Tak więc mimo tych wyjątków ma swoje znaczenie zasada, że grzechy dzieci szkolnych przeciw VI i IX przykazaniu są zwyczajnie grzechami powszednimi.

Że powyższe zastosowanie ogólnych zasad moralnych do dzieci szkolnych nie mija się z prawdą, na to przytoczę zdanie autora niemieckiego Sudbracka, którego książka, przeznaczona na przygotowanie dzieci do I Komunii św. pt. „Unser kleines Kommunionkind", znalazła wielkie uznanie w Niemczech, a ma zalecenie 2 nuncjuszów apostolskich i 9 biskupów. W książce tej, wydanej w r. 1934, na str. 84 czytamy:

„Es ist falsch, dass bei Kindern (nicht bei Erwachsenen, oder Heranwachsenden) die Sünde gegen das heilige sechste Gebot leicht Todsünden sein könnten. Die diesbezüglichen Verfehlungen sind meist Unschamhaftigkeiten, keine eigentlichen Unkeuschheitsünden. In der Regel ist namlich beim Kind die bose (geschlechtliche) Lust nicht vorhanden; darum auch nicht die nachste Gelegenheit dazu. Also ist für die Regel auch schwere Sünde ausgeschlossen"...

Miscelanea

Duszpasterstwo kalek.

Mamy tu na myśli kaleki od urodzenia, głównie: ślepych, głuchoniemych, ułomnych i epileptyków.

Dla ślepego świat zewnętrzny jest bardzo ograniczony, za to rozwija się bujniej ich życie wewnętrzne. Zdolni są oni do abstrakcyjnego myślenia, mają doskonałą pamięć, zdolność do koncentracji, umiłowanie poezji i muzyki, oraz wszystkiego, co duchowo piękne i szlachetne. Wytwarzają w sobie swój świat, w którym im dobrze, lecz życie zmusza ich do obracania się w świecie widzących, szorstkim, twardym, niezrozumiałym dla nich. Natura ich miękka i łagodna.

Dla spraw religijnych mają duże zrozumienie i są materiałem bardzo podatnym do urobienia duchowego. Wiara nie sprawia im trudności, przeżywają bowiem to codziennie, iż są rzeczy, o których dowiadują się jedynie za pośrednictwem innych. Doświadczają też dobitnie, czym jest religia w ciężkich przejściach życiowych. Ich samych umacnia, a otoczenie czyni łaskawszym dla nich.

Mogą być ludźmi szczęśliwymi i użytecznymi, gdy wychowa ich się do możliwej samodzielności.

Trudniejsza sprawa z głuchoniemymi, charakter ich jest mniej wyrównany.

Głuchy jest naturą żywą, ciekawą, rozprószoną. Świata bowiem zewnętrznego szuka tylko oczyma i ciągle się boi, że coś przegapi. Zbiera dużo wrażeń, lecz brak mu zdolności do ich uporządkowania. Cechuje go wrażliwość, nieufność, zgorzkniałość.

Trzeba wiele pracy, by wyrobić z tego typu osobowość duchowo głęboką i dojrzałą.

—:o0o:—

Dla ułomnych (zniekształconych, garbatych) krąg życia jest też stosunkowo dość ograniczony; nie wszystko da się uzupełnić książkową wiedzą.

Usposobienie ich zazwyczaj (zwłaszcza u garbatych) zamknięte w sobie, nieufne, złośliwe. Wszędzie lękają się drwin, wstrętu, lub obrażającego współczucia. Nie mogąc wybić się inaczej, tyranizują niejednokrotnie swą ułomnością otoczenie, żądając dla siebie specjalnych względów. Są próżni, uparci, krnąbni; nienawidzą wszystkiego, co zdrowe, normalne. Skłonni do politycznego radykalizmu.

Starać się trzeba, by od najwcześniejszej młodości wyrabiać w nich odwagę życiową i wolę.

—:o:—

Epileptycy to natury bojaźliwe, pobudliwe i nieufne. Skłonne do chorobliwego mistycyzmu. Egoizm i przyćmienie umysłowe towarzyszą im prawie stale. Są też zazwyczaj leniwi, kłamliwi i aspołeczni.

Leczenie ich trudne, wychowanie także; można co najwyżej wstrzymać proces dekadencji.

—:oOo:—

Ogólne uwagi duszpasterskie co do kalek: Odradzać małżeństwa wśród takich osób. Odradzać też jak najusilniej małżeństw wśród bliskich krewnych. Sprzeciwiać się stanowczo gdy idzie o pokrewieństwo drugiego stopnia. — Matki zachęcać do uczęszczania na kursy pielęgnowania dzieci. — Do kalek stosować od dzieciństwa indywidualne duszpasterstwo, opierające się o miłość i stanowczość.

(Według dr H. Fleckensteina).

Stacje obserwacyjne na wieżach.

Konferencja ogólna Episkopatu uchwaliła, iż na żądanie władz administracyjnych urządzania na wieżach kościelnych stacji obserwacyjnych należy odpowiadać odmownie z powołaniem się na to, że najwyższe władze wojskowe co do tych stacji są zdania odmiennego.

Księża proboszczowie i księża rektorzy kościołów jak najściślej stosować się będą do tej uchwały.

Prawo starzenia się?

Nie jest to prawdą, jakoby cywilizacja skazaną była kiedyś na upadek przez to samo, że niegdyś powstała. Żadne w ogóle zrzeszenie (ród ni plemię, ni lud lub społeczeństwo, czy naród czy państwo, ani cywilizacja) nie podlega prawu pór biologicznych, tj. młodości, wieku dojrzałego, starości i śmierci. Życie historyczne jest czasowo nieograniczone i nigdy upadek jakiegokolwiek zrzeszenia nie pochodzi z długowieczności. Ludzki makrokosmos różni się w tym zasad-

„Anders ist es, wenn das Kind z. B.: einem Verführer in die Hände geffallen und zur eigentlichen Unkeuschheit verleitet worden ist, oder infolge eines falschen Gewissens schwer gesündigt hat".

A więc niesłuszne wydaje się twierdzenie ks. Bielawskiego, że grzechy przeciwko wstydliwości „mogą się stać łatwo grzechami śmiertelnymi". (Przygotowanie do Spowiedzi, str. 43). Niewystarczające wydają się także motywy, które naprowadziły czcigodnego autora na takie twierdzenie, mianowicie: „wzgląd na niebezpieczeństwo, albo zamiar wywołania złej żądzy". (Tamże, str. 42). A to dlatego, że niebezpieczeństwo grzeszenia ciężko (dopiero w późniejszym wieku) jest dalekie i, dlatego według znanych zasad moralnych — nie czyni grzechu lekkiego ciężkim. Także zamiaru wywołania u dziecka złej żądzy nie można często przypuszczać, jako że taka żądza (delectatio venerea) jest dziecku zwyczajnie nieznana.

A więc grzechy dzieci szkolnych przeciwko VI. i IX. przykazaniu nie mogą się stać łatwo grzechami śmiertelnymi, lecz tylko w wyjątkowych wypadkach.

Przez nauczanie zaś dziecka, że jego grzechy przeciw VI. i IX. przykazaniu są grzechami ciężkimi, wyrządza mu się bardzo wiele szkody. Przez to bowiem wyrabia się u niego błędne sumienie, a wskutek tego dziecko przez swoje czynności niewstydne rzeczywiście popełnia grzechy ciężkie.

A więc wyolbrzymia się grzechy niewstydne dziecka, ażeby je odstraszyć od grzechów ciężkich na przyszłość, a przez to usposabia się je obecnie do grzechów ciężkich i nawet moralnie do tych grzechów się przyczynia.

Takie rzeczy są niedopuszczalne.

A więc należałoby w katechizmach, w podręcznikach do nauki religii i w katechezach przedstawić dziecku jego grzechy przeciwko VI, i IX. przykazaniu zgodnie z prawdą. Ażeby zaś odstraszyć dziecko od tych grzechów obecnie i na przyszłość, należy mu przedstawić ciężkość, brzydkość, szkodliwość grzechu powszedniego w ogóle, a szczególnie grzechu przeciw VI. i IX. przykazaniu. Trzeba też dziecku przedstawić straszne skutki jakie te grzechy w przyszłości mogą na nie sprowadzić. Te racje wystarczą do odstraszenia dziecka od omawianych grzechów. (Zawsze jednak dziecko może te grzechy popełnić według wolnej woli swojej). Jednak w tym celu nie można nigdy grzechów powszednich przedstawiać dziecku jako ciężkich.

Praktycznie rzecz biorąc przy nauczaniu dzieci starszych, wśród których znajdują się dzieci rozwinięte płciowo, trzeba zaznaczyć, że grzechy przeciw VI. i IX. przykazaniu są czasem grzechami ciężkimi. A to w ten sposób: Grzechy przeciwko VI. i IX. przykazaniu u dzieci są zwyczajnie grzechami lekkimi. U starszych są często grzechami ciężkimi. U dzieci już te grzechy mogą być ciężkimi, jeśli się je popełnia z namiętnością nieczystą. — Takie powiedzenie „z namiętnością nieczystą" określa rzecz zgodnie z prawdą. I te dzieci, które namiętności cielesnej już podlegają będą wiedzieć o co chodzi. Dzieci, które takiej namiętności nie podlegają tym powiedzeniem się nie gorszą, a coś z tego zrozumieć mogą. Mają bowiem przynajmniej niejasne pojęcie namiętności. Rozumieją przecież, co znaczy „lubieć namiętnie wycieczki", „namiętność palenia" itd.

Przy takim więc wyjaśnieniu dzieci grzeszące lekko nie łatwo wprowadzi się w błąd, że ich grzechy są grzechami ciężkimi.

Natomiast wyrażenie ks. Bielawskiego „z grzesznym upodobaniem" wydaje się niepraktyczne.

Dziecko bowiem wszystko, co czyni z własnego popędu, począwszy od bawienia się w piasku aż do zorganizowanych zabaw, czyni z upodobaniem. A więc i w swoich czynnościach niewstydnych znajduje upodobanie. (Oczywiście nie delectatio venerea). A ponieważ upodobanie dziecka w grzechach niewstydnych jest grzeszne, więc według określenia ks. Bielawskiego grzechy niewstydne dzieci stają się grzechami ciężkimi. Tak też zrozumie to dziecko nie podle-

gające jeszcze namiętności cielesnej i swoje grzechy lekkie przeciw VI. i IX. przykazaniu weźmie za grzechy ciężkie.

Tak więc w najwyższych oddziałach szkoły powszechnej powinno się delikatnie zwrócić uwagę, że grzechy niektórych dzieci przeciw VI. i IX. przykazaniu mogą być grzechami ciężkimi.

W niższych oddziałach należałoby to uczynić tylko wtedy, gdyby wychowawca miał specjalny powód do przypuszczenia, że któreś z dzieci podlega już namiętności cielesnej.

W czasie przygotowania dzieci do I Spowiedzi i Komunii św. o grzechach ciężkich dzieci przeciwko VI. i IX. przykazaniu mówić nie ma potrzeby, a nawet nie jest wskazane.

Przy spowiedzi grzechy dzieci przeciw VI. i IX. przykazaniu traktuje się zgodnie z zasadami moralnymi — według wartości objektywnej, a więc jako grzechy powszednie.

Inaczej może sądzić spowiednik, jeśli zauważy u dziecka specjalny znak wskazujący na to, że u dziecka namiętność cielesna jest rozbudzona.

Wątpliwości usunie delikatne pytanie.

Przy dzieciach starszych dobrze jest w tym celu zapytać o wiek.

Jeśli delikatne pytanie nie rozwiąże wątpliwości, inaczej pytać nie należy, bo to nie jest obowiązkiem spowiednika, ani mu to nie przystoi.

W ten sposób — uważam — należy zapatrywać się na grzechy dzieci szkolnych przeciwko VI i IX przykazaniu, ażeby być w zgodzie z prawdą, a dzieci nie narażać na wielkie szkody duchowe.

Ks. Józef Pochroń.

Z najnowszej literatury kanonicznej

Benedetti Ivo Dr. adwokat Roty, *Ordo iudicialis processus* canonici *super nullitate matrimonii* instruendi, in VIII, str. 249 — nlb, wyd. Marietti Torino 1938, cena 12 lirów.

Grabowski Ignacy, ks. dr Prof. U. J. P., *Procedura kanoniczna* w sprawach małżeńskich, Warszawa 1938, in VIII, str. 134 + 2 nlb.

Zwiększająca się od czasu wielkiej wojny 1914—18 na całym świecie ilość procesów o unieważnienie małżeństwa przed trybunałami kościelnymi zaalarmowała słusznie opinię katolicką, tym bardziej, że równocześnie ze znacznym wzrostem ilości procesów małżeńskich głośno mówiono o nieuczciwych drogach jakimi strony, przy pomocy nieraz nieuczciwych adwokatów, usiłowały podejść sądy kościelne i w ten sposób pro foro externo wyłudzić orzeczenie nieważności małżeństwa. Zwłaszcza w Polsce, ze względu na ustawodawstwo państwowe b. zaboru rosyjskiego, zagadnienia te były niezmiernie aktualne, czego mogą dowodzić choćby osławione swego czasu „Dziewice konsystorskie" Boy'a. Stolica Apostolska przystąpiła do sumiennego badania nowych zjawisk, by ich rozwojowi przeciwstawić nowe normy prawne, któreby skuteczniej niż poprzednio broniły świętości i nierozerwalności sakramentalnego związku małżeńskiego. Najpierw zaostrzono normy przy postępowaniu w sprawie dyspenzy super rato non consummato (1923 i 1929), następnie zręcznym posunięciem przez ekstenzywną interpretację autentyczną (1929) wybitnie ograniczono prawo zaskarżania małżeństwa czyli tzw. czynną legitymację do pozwu o nieważność małżeństwa, zaostrzono kontrolę sądów diecezjalnych (1932) i wreszcie dnia 15 sierpnia 1936 ujednostajniono nowe normy w postępowaniu kanoniczno-sądowym o nieważność małżeństwa.

Przed przygotowaniem tej ostatniej instrukcji z r. 1936 zwrócono się do wielu prawników całego świata katolickiego z prośbą o poczynienie uwag i projektów. Już wówczas zarysowały się wśród prawników dwa odrębne prądy:

niczo od mikrokosmosu, tj. od życia jednostki **(F. Koneczny: Rozwój moralności).**

Wiara Słowian.

Kult pierwotnych Słowian przepadł szybko, nie pozostawiając śladów, nie przekazując potomności nawet imion bóstw. Jedni usiłują to wytłumaczyć brakiem pisma, drudzy bezwzględnością Kościoła, trzeci słabym przywiązaniem Słowian do swych bogów... Słuszność mają ci naukowcy, którzy twierdzą, że stara wiara słowiańska zniknęła tak łatwo, po prostu dlatego, że weszła w nową niby w wyższą, doskonalszą formę, dała jej się wchłonąć. W nowej prawdziwej wierze nie znajdowało się nic, co by starej było skrajnie przeciwne **(Zofia Kossak: Chrześcijańskie posłannictwo Polski).**

Siły kosmiczne.

Najnowsza nauka twierdzi, że żywa komórka jest w gruncie rzeczy kamerą elektryczną, że jest stacją odbiorczą dalekich i nieuchwytnych promieni kosmicznych i że żyje nimi tak długo, jak długo to połączenie zerwanym nie zostanie.

Chrześcijańska teologia rozszerza tylko trochę tę naukę i pyta nas: czy przeczuwacie, że dusza ludzka, tak samo jak i komórka, żyje jedynie przez połączenie z siłami wyższymi, z energią wyższą? Czy rozumiecie, że wszystko się rozprzęga i niszczeje, gdy to połączenie się zrywa, lub gdy stacja odbiorcza jest uszkodzona? **(Fr. W. Foerster: Światło wiekuiste).**

Chrześcijański światopogląd.

Chrześcijański światopogląd i postawa wobec życia noszą charakter teocentryczny. Podporządkowuje on jednostkę i zbiorowość ludzką Bożemu prawu istnienia. Myśl Boża określa sens życia, ostateczny jego cel wynosi ponad ziemię, a doczesnemu bytowi człowieka wyznacza rolę twardej i ofiarnej służby Bożej. — Wszelkie dobro ziemskie winno być wytwarzane i używane przez jednostkę tylko dla u m i a r k o w a n e g o zaspokojenia jej potrzeb osobistych, ponadto zaś — dla potrzeb społecznego zespołu bliźnich. Nie może więc być dobro ziemskie, jego wytwarzanie i użycie c e l e m istnienia, lecz tylko środkiem koniecznym na to, ażeby człowieczeństwo doskonalić na chwałę Boga **(St. Szczutowski).**

Zadania kapłana.

Zdarza się, że niektórzy kapłani marzą o zacieśnieniu się do sfery czysto religijnej, wewnętrznej, osobistej, gdzie nie ma nic do powiedzenia ani polityk, ani ekonomista, ani naukowiec. A na dowód podają chrześcijaństwo pierwotne w katakumbach. Tacy zapominają o charakterze zdobywczym i kształtującym całe życie ludzkie chrześcijaństwa i okrawają go z przedmiotu materialnego, który winien być przez element duchowo-nadprzyrodzony ożywionym i wydoskonalonym...

W „Pamiętnikach chłopów" są skargi na pańskość księży, na trzymanie zawsze z „panami", inteligencja znów wyśmiewa niejednokrotnie schłopienie i brak kultury zewnętrznej księży. I jedno i drugie ludzi odstręcza od kapłana.

To, iż kapłan ma być wszystkim dla wszystkich, nie znaczy, iż niepotrzebne jest zróżniczkowanie pracy duszpasterskiej, gdyż jeden i ten sam z trudnością będzie mógł owocnie oddawać się pracy nad inteligencją, robotnikiem, chłopem, nie biorąc tu pod uwagę czynności czysto sakramentalnych, działających ex opere operato... To wyspecjalizowanie się w obranym i ulubionym dziale pracy duszpasterskiej musi być ustawiczną troską Kościoła, gdyż nic mu tak bardzo nie szkodzi, jak partactwo — choćby w dobrej wierze wykonane.

(Ks. dr Wicher: Powołanie i zadanie kapłana).

Curiosa

Bałagan.

W „Nowej Zorji" czytamy:

W „Dile" nr 258 z 20. XI. br. pojawiła się na pierwszym miejscu odezwa w sprawie obecnego położenia naszego narodu w Polsce, podpisana m. inn. przez Ekscelencję Metropolitę Andrzeja. Tę odezwę skonfiskowano. W „Nowym Czasie" nr 261 z 23. XI. pojawiła się notatka, w jakiej m. inn. powiedziano: Dostajemy dziś z wiarygodnego źródła wyjaśnienia tej treści: „Podpisani na odezwie, zamieszczonej w „Dile" nr 258 z dnia 20. XI. br. Metropolita i Biskupi oświadczyli, że podpisy swoje na tej odezwie złożyli w przekonaniu, że wzmiankowana odezwa („zajawa"), nie mając w sobie żadnego polityczno-partyjnego charakteru, będzie oczywiście podpisana przez najszersze warstwy naszego społeczeństwa".

konserwatyści uważali, że należy pozostać przy starym skomplikowanym, tradycyjnym systemie procedury (non existit in mundo quod non est in actis) z nieznacznymi obostrzeniami i zmianami — byli to głównie prawnicy Rzymu i Italii, postępowcy (głównie Niemcy i niektórzy Polacy) uważali za wskazaną radykalną zmianę procedury kanonicznej i unowocześnienia na wzór współczesnych świeckich kodeksów postępowania (np. świetnego polskiego!) całego postępowania procesowego z odrzuceniem niepotrzebnego balastu — pisaniny wynikłej z tradycyjnych przestarzałych zwyczajów, oraz rozszerzeniem wolności opiniowania sędziów tak co do wartości zeznań stron, jak biegłych i świadków, których winno się słuchać przed całym trybunałem, a nie, dotychczasowym systemem, przed osobnym sędzią-audytorem. Bezpośrednia ocena zeznań świadka bowiem dokonanych przed ferującym wyrok trybunałem zupełnie inaczej umożliwi temu trybunałowi osądzenie ich prawdziwości czy fałszywości. Tak między innymi wywodził swego czasu i podpisany i po sześciu latach dalszych studiów w niczym nie zmienił zdania. Rzym poszedł — co zresztą było do przewidzenia — drogą konserwatywną, skutkiem czego tylko jedyny postulat postępowej szkoły prawniczej (przeważnie niemieckiej), a mianowicie wolność sędziego w osądzaniu wiarygodności zeznań świadków i biegłych został częściowo uwzględniony. Oczekiwana z wielkimi nadziejami nowa procedura w sprawach małżeńskich zawiodła po większej części oczekiwania nie przynosząc żadnych radykalnych zmian poza zaostrzeniami w drobiazgach. Natomiast okazała się bardzo pożyteczną, bo ujednostajniła, a miejscami dała autentyczną interpretację przepisom już nie tylko kodeksu, ale i późniejszych nowelizacyj.

Prawie natychmiast po wydaniu tej ostatniej instrukcji kanoniści (w stylu autorów podręczników szkolnych) pośpieszyli z komentarzami, podręcznikami itd. Torre, Haring, Wenner byli pierwsi. Obecnie na biurko recenzenta spadają nowe publikacje, do których należy praca adwokata rzymskiej Roty Benedetti'ego i profesora U. J. P. Ks. Dra Grabowskiego.

Benedetti założył sobie jako cel danie do ręki sędziom duchownym i kurialistom jak najbardziej dogodnego w praktyce podręcznika. O ile będziemy pamiętali, jak rzadko na ogół sędziowie sądów duchownych i kurialiści posiadają fachowe wykształcenie prawnicze, to konieczność dobrego podręcznika dla tej kategorii ludzi nabierze specjalnej wagi. Benedetti wywiązał się z zadania znakomicie. Podaje in extenso tekst wszystkich potrzebnych zarządzeń, instrukcyj, interpretacyj autentycznych itd., dołączając krótki, zwięzły a doskonały komentarz i przede wszystkim... wzory. Wzory wszystkiego: od pełnomocnictwa procesowego do gotowego wyroku, całe gotowe akta, cały urzędowy „Schimmel". Dla sędziów duchownych i innych zajętych przy procesach małżeńskich, skarbiec bezcenny. Wystarczy po prostu wpisać tylko nazwiska i potrzebne okoliczności, a wzorowe akta procesowe są gotowe. Wobec takich zasług Benedetti'ego możemy mu już wybaczyć bardzo obszerne korzystanie z materiałów podanych przez Gasparri'ego w II tomie jego traktatu „De matrimonio" bez podania źródła. W każdym razie dobrze jest zapoznać się także i z oryginalnym tekstem kodeksu prawa kanonicznego.

Ks. Prof. Grabowski miał zamiar popularnego przdstawienia najnowszego ustawodawstwa kościelnego w omawianym zakresie dla laików, względnie przeciętnych studentów teologii, którzy o samej procedurze powinni być poinformowani, bez potrzeby głębszego w nią wnikania. Cel swój również osiągnął. Wykład jego jest jasny, zrozumiały i przystępny nawet dla zupełnego laika w prawie (jak się przekonałem na jednym kandydacie do procesu). Można mieć tylko pretensje do strony graficznej. Druk bardzo często przebija na drugą stronę, tak, że czytelność jest na prawdę mocno utrudniona. Polscy kurialiści z pożytkiem przeczytają pracę Ks. Prof. Grabowskiego — uwzględnia ona i polskie ustawodawstwo synodalne, a ma oprócz tego tę kolosalną przewagę nad Benedetti'm, że jest napisana po... polsku.

Lwów, *Ks. Dr Jerzy Jaglarz.*

Jak ją wieszcze widzieli...

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam *żywą,*
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą.
Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi,
Niechże w nie Duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi!
St. Wyspiański
„Wyzwolenie" Akt II.

W okresie obchodów XX lecia Polski odrodzonej oderwijmy na chwilę myśl od przepływającej aktualności i spójrzmy na bieg przeznaczeń narodu oczyma tych, co wśród nocy niewoli wskrzeszenie Polski zapowiadali i — jasno je widzieli.

Weźmy do rąk księgi wieszczów.

Współczesność nasza lubi żyć chwilą. Tempo życia jest tak oszałamiające, że z niejakim trudem nakłania się myśl dzisiejsza ku przeszłości, a raczej ku objęciu całości naszego bytu.

A jednak — tylko spojrzenie na całość narodową da nam prawdę istotną.

Pod całością bytu narodowego rozumieć należy: przeszłość, obecność i przyszłość.

Obecność, w oderwaniu od przeszłości historycznej i bez horyzontów przyszłości, jest oczywistym nonsensem ideowym. Nie wszyscy, to jednak należycie mocno odczuwają. Nie tak dawno, jak z rozporządzenia min. oświaty (na szczęście, dziś już nie urzędującego) wydano edykt, by dzieła trójcy naszych wieszczów nie były obowiązującą lekturą w szkołach. Snać czynnik ten nie doceniał, nie widział całego ogromu znaczenia tradycji naszej w kulturze. Nie odczuwał, że myśli geniuszów narodu są dla nas czymś więcej, niż tylko intelektualną rozkoszą.

Myśli geniuszów — to słup ognia, wiodący do Ziemi Obiecanej czyli — do Wrót Przyszłości.

Opatrzność Boża nie tylko Izraelowi w Starym Zakonie dawała wielkich proroków. Wszystkim narodom ich daje, — choć niezawsze głos ich jest słyszany i... słuchany.

Otwórzmy więc dziś na chwilę księgi — naszych proroków.

One nam dadzą ujrzeć jasno i wyraźnie naszą gwiazdę przewodnią.

*

Oto mówi Mickiewicz: ...„mam je, mam tych skrzydeł dwoje — Wystarczą — od Zachodu na Wschód je rozszerzę, Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę!"

Jak przedziwnie wyraził tu właściwą linię polityczną dla naszego ludu: oparcie się silne o to, co jest w nas istotne, pra-wieczne, mocarne i nieodmienne — a następnie wybiegnięcie śmiałe, ale i bezpieczne ku przyszłości. Bezpieczne dlatego, bo w poznaniu warunków, możliwości i właściwości narodu leży pewność zwycięstwa. Czyż nie świeże i nie żywotne są właśnie dziś te słowa Mickiewicza?

Geniusz jego, który przewidział nie tylko zmartwychwstanie Polski, ale nawet okoliczności, w jakich to nastąpi, kiedy kazał się nam modlić: „O wojnę powszechną, prosimy Cię, Panie!" — tak oto mówi o formie przyszłego rządu w Polsce: „Nie rozprawiajcie wiele o formie przyszłego rządu w Polsce. Nie ci najlepiej urządzą, którzy rozprawiają, ale ci, którzy najmocniej czują i najpełniejsi są poświęcenia się"... A dalej: „Odrzuciły mocarstwa kamień wasz od budowy europejskiej a oto kamień on stanie się kamieniem węgielnym i głową przyszłej budowy"... Zapowiada, że nasze przyszłe urządzenia staną się wzorem dla innych narodów, bowiem lepsze będą, niż były kiedykolwiek

Ze względu na to, że w tej sprawie szerzą się w społeczeństwie różne bałamutne wieści, Red. „Nowej Zorji" upoważniona jest do oświadczenia, że biskup stanisławowski Eksc. Hryhorij Chomyszyn zupełnie nic o tej odezwie nie wiedział (ani co do jej treści, ani co do jej przygotowywania), ani też jej nie podpisywał".

Tyle „Nowa Zorja". Od siebie dodajmy: Nie każdy potrafi te zagadkowe „zajawy" odcyfrować, ale każdy zauważy, iż świadczą one o wielkim bałaganie wśród naszych sąsiadów i to — w sferze, która w każdym innym społeczeństwie (przynajmniej na zewnątrz) jest najbardziej duchowo i formalnie jednolitą.

Na czasie

„Osservatore Romano" przytaczając pełny tekst Listu Apostolskiego, jaki Ojciec św. wystosował do Episkopatu Stanów Zjednoczonych z okazji 50-ej rocznicy założenia uniwersytetu w Waszyngtonie, porusza niezwykle ważny problem wartości i godności osobistej człowieka w życiu społecznym.

Oto przewodnia myśl Listu Papieskiego:

„Tylko wspaniała i nieskazitelna doktryna chrześcijańska może przywrócić całkowicie jednostce wolność i należne jej prawa. Albowiem tylko ta doktryna docenia w pełni wartość i godność osoby ludzkiej. Przeto katolicy, zdając sobie sprawę z tego, czym jest właściwie z natury swej istota ludzka i jakimi darami została obdarzona, stają się z konieczności rzeczy obrońcami swych praw i swej wolności osobistej. Stąd w imię Boże katolicy przeciwstawiają się takiej doktrynie, która usiłuje obniżyć godność osobistą człowieka, czy też podporządkowując jednostkę samowoli i niegodziwej tyranii, czy też brutalnie odrywając jednostkę od reszty rodzaju ludzkiego. Ponadto, również w imię Boże katolicy odrzucają i taką doktrynę społeczną, która traktuje człowieka wyłącznie jako narzędzie materialne w rozgrywkach i w walce klasowej".

Z prawodawstwa

Rejestracja Kas Bezprocentowych.

Pismo okólne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o rejestracji Polskich Chrześcijańskich Kas Bezprocento-

wych (Dziennik Urz. Min. Spraw Wewn. nr 29 z 1938 r., poz. 177).

Do Wojewodów i Starostów. Zdarzają się wypadki, że przy przyjmowaniu podań o rejestrację Polskich Chrześcijańskich Kas Bezprocentowych, należących do Polskiej Centralnej Kasy Kredytu Bezprocentowego, referenci w starostwach żądają uwierzytelnienia podpisów członków — założycieli przez notariusza, jak również uiszczania opłat stemplowych od podania i załączników.

W związku z powyższym Ministerstwo przypomina, że żądanie notarialnego poświadczenia podpisów założycieli nie ma prawnego uzasadnienia, ponieważ odnośne przepisy prawa o stowarzyszeniach (w szczególności art. 12 i 19), które poświęcone są sposobowi wnoszenia podań o założenie stowarzyszenia, nie stawiają podobnego wymogu. Podania te zatem podlegają ogólnym normom postępowania administracyjnego w tym przedmiocie, wymienionym w art. 16 o podpisywaniu podań oraz art. 11 i 12 o pełnomocnictwach. Odnośnie opłat stemplowych Ministerstwo wyjaśnia, że w myśl art. 144 pkt. 16 ustawy o opłatach stęplowych z 1 lipca 1926 roku w brzmieniu ogłoszonym obwieszczeniem Ministra Skarbu z dnia 7 czerwca 1935 r. (Dz. U. R. P. nr 94, poz. 404) podania wymienionych kas o rejestrację, jako zrzeszeń o charakterze dobroczynnym, są wolne od opłat stemplowych.

Varia

Stan Akcji Katolickiej w Polsce.

Jeśli chodzi o działalność Akcji Katolickiej w diecezjach to przedstawia się ona następująco: Instytutów jest 19, P. A. K. — 2.460, Dek. A. K. — w 7 diecezjach, związki obejmują ogółem 16.768 oddziałów, w tym 592.282 członków tj.: K. Z. M. 3.000 oddziałów z 125.000 członków, K. Z. K. 3153 oddziały z 171 980 członkiń, K. Z. M. M. 4.853 oddziały z 127.746 członkami i K. Z. M. Ż. 5.762 oddziały z 167.556 członkiń *(„Ruch katolicki")*.

Jubileusz katolickiego uniwersytetu.

Ostatnio obchodzono w Holandii bardzo uroczyście 15-lecie istnienia katolickiego uniwersytetu w Nijmwegen, który mimo swej krótkiej stosunkowo działalności stał się bardzo doniosłym współczynnikiem w katolickim życiu Holandii. W uro-

w Europie Spełnienie się pierwszej części widzenia Mickiewicza, wojny powszechnej i wskrzeszenia bytu politycznego narodu, może dać ufność i co do dalszych... Zwłaszcza, że lud polski, piastując w duszy (w większości swej) wzniosły ideał wiary i sprawiedliwości, odwraca się od terorystycznych zbrodni tyranów wschodu i zachodu, i idzie krok za krokiem, ku swej dojrzałości, ku Polsce wielkiej, Polsce potężnej, chrześcijańskiej, sprawiedliwej.

*

W poezji Zygmanta Krasińskiego mamy takąż wizję zmartwychwstania i odrodzenia Polski w prześlicznych strofach poetyckich „Przedświtu". Widzi on — równo 100 lat temu — w okresie najciemniejszej nocy niewoli:

„Jak się Polska, Polska cała
Jednem widmem zmartwychwstałem
Archanielsko wielkiem, białem,
Z dni przyszłości wychylała!
...Na zerwanych jej kajdanach
Miecz u piersi zawieszony,
Na tym mieczu trzy korony,
Po trzech dawnych świata panach.

Słyszy też Krasiński jakby głos Boży o wielkim przeznaczeniu Polski:

„Gdyś do grobu zstępowała,
Byłaś cząstką człowieczeństwa,
Ale teraz, w dniu zwycięstwa,
Imię twoje: Ludzkość cała.
Ziemia tobie powierzona,
Byś ją wiodła Czynu torem
Aż się staną jej plemiona
Jednym ducha nocy — tworem!"

Zatem, znów zapowiedź wielkiej przyszłości. Jakaż to przyszłość? W przedmowie do „Przedświtu" Krasiński daje bliższe objaśnienie idei swego poematu: „Chrystus objawił ludziom ideę ludzkości... Przykazał modlącym się do Ojca powtarzać te słowa: „Przyjdź Królestwo Twoje!" — i takim westchnieniem od lat 2 tysięcy my wszyscy prosimy Boga o uwidomienie się celu ludzkości na ziemi". Zaznacza dalej, że ta idea musi wiekami całymi przechodzić ze stanu idealnego do stanu uwidomienia i rzeczywistości. Nie mogła od razu przetwarzać polityki świata. Musiała zchrześcijanić poszczególne dusze przed zchrześcijanieniem stosunków między narodami i państwami. Gdzież iść dalej idei chrześcijańskiej? — pyta Krasiński. Oczywiście, w sferę nie dotkniętą, nieprzerobioną dotąd, a tą jest sfera polityki... Pan w całej sferze politycznej, kędy Go dotąd nie było, przytomnym się stanie, a narzędziem Jego Opatrzności nikt inny, jeno naród polski".

*

Trzeci z trójcy naszych wieszczów, Juliusz Słowacki w poemacie: „Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!" woła wróżebnie.

„Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy mają miłość i ofiarę.
Dane zwycięstwo jest nad umarłymi,
Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę"...

Kto przeczyta uważnie, z sercem gorejącym, wspaniały rapsod Słowackiego „Król Duch", — ujrzy ze zdumieniem, iż tam zawierają się, zaklęte w strofy poetyckie, szlaki przeznaczenia Polski symbolizowane przez postacie, które poeta w swym stanie zachwycenia ogląda i opisuje. W strofie XVI. znajduje się myśl, którą można zastosować do dzisiejszej chwili.

„Z barbarzyńcami — sam — na uroczyskach
Człowiek... Duch... — pilnie uważałem cuda,

Które się jawią przy ludu kołyskach
A nikną, gdy się szczep na drzewie uda;
Lecz zaszczepienie przy piorunnych błyskach
Odbyte — a strach w powietrzu i nuda,
Które panują takim chwilom świata
Trwożą, jak pianie kurów u Piłata".

Człowiek-Duch, sam, na uroczyskach wśród barbarzyńców oznaczać może ducha przewodniego Polski, która się dziś ujrzała w ciasnym splocie dwóch barbarzyństw... Zaszczepienie przy piorunnych błyskach — to zaszczepienie wolności wśród gromów wojny europejskiej.

To zaś, co następuje dalej — czy zdajemy sobie sprawę? — to chwila dzisiejsza. Ten „strach w powietrzu i nuda" — to nędza dzisiejsza, brak jednolitej, zdecydowanej idei w kraju, oczekiwanie trwożne na to, co wychyli się ku nam z dni nieznanych...

Chwila, jak owo „pianie kurów u Piłata" — to chwila przed jakimś dokonaniem się, przed świtem, przed nową dla nas epoką. Tym nowym dniom naprzeciw wyjść musimy przybrani w czcigodną zbroicę praojców. Tą jest — wiara, i duch ofiary, bohaterstwo. Skarby odwagi, ziarna poświęcenia tkwią jak gdyby schowane, ukryte w głębinach naszych serc przez aniołów opiekuńczych narodu na zasiew chwil, które nadejdą.

Czy nie o tym mówi również wieszcz narodowy, Stanisław Wyspiański w *„Nocy Listopadowej"* przez usta tajemniczej kobiety, Kory:

...„tam, pod ziemią spichlerze
tam idę. Podajcie złote klucze,
Zamykam nimi serca,
Zamykam nimi dusze.
Oto wieki ożywiam idące,
Wieki i lata, co przyjdą,
Żyć będą ziaren tych treścią.
Ziemia rodzić będzie
kędy siew padnie zdrowy
Ludzi zbudzę, roześlę orędzie
na żywot — żywot nowy!"

Ów „żywot nowy" — to Polska odrodzona, Polska przodująca wypełnieniem prawa i ideału Chrystusowego.

Ku niej zdążamy.

Maria G. H.

czystościach wzięło udział bardzo wielu najwybitniejszych przedstawicieli świata kościelnego i naukowego. W odpowiedzi na depeszę hołdowniczą Ojciec św. Pius XI nadesłał na ręce rektora uniwersytetu, ks Dezyderego Franses'a, serdeczne życzenia i apostolskie błogosławieństwo. *(wer.).*

Myśli i zdania

Claustrum sine armario, quasi castrum sine armentario — czyli: „Klasztor bez książek, to jak twierdza bez broni". Raczej mniej w klasztorze nowicjuszów, a dobrze wyćwiczonych w teologii, jak mnogość niedouków. *(l. k.)*

—:oOo:—

Nie uważajcie za potrzebujących jałmużny tylko tych, którym brak pieniędzy, ale wszystkich, którzy mają jakiekolwiek szlachetne i godziwe pragnienia, a wy im zadowolić je możecie. Nie ociągajcie się więc z jałmużną. Rozejrzyjcie się tylko w koło siebie, a przekonacie się, że każdy z was, najuboższy nawet, może jeszcze nieraz obfitą — i to bogatszemu od siebie — dać jałmużnę. Każdy bowiem dobry czyn, każda usługa, każda rada, wskazówka, nauczenie — to jałmużna miła Bogu, to usługa Chrystusowi samemu wyświadczona. *(Św. Augustyn).*

Szkic kazania

na III. niedzielę Adwentu

Czemuż tedy chrzcisz, jeśli Ty nie jesteś Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? — Jan 1. 25.

Uczeni żydowscy byli przekonani, że tylko oni mają prawo nauczania. Tymczasem Bóg powołuje apostołów i z poza koła uczonych. Tym, których do tego przeznacza, daje natchnienie i moc swoją, iż w imieniu Boga występują i działają i dokonują niezwykłych rzeczy. Tak było ze św. Janem Chrzcicielem. Z puszczy, gdzie żył jako niezwykły pokutnik, wychodzi nad brzegi Jordanu, ogłasza zbliżającego się Zbawcę i Królestwo Jego Boże — nawołuje lud do pokuty, a wyznających grzechy swoje, chrzci, na ich odpuszczenie. Wszystko to tak niezwykłe zwraca uwagę i ludu i jego przywódców. Wysyłają więc delegację do św. Jana z zapytaniem, jakim prawem on to czyni? Odpowiada im, że to czyni w imieniu tego, który już stanął w pośrodku nich, ale oni go nie znają. Wiemy, że mówi to o P. Jezusie. Wszak św. Jan, to jego poprzednik, więc co czyni, to w myśl i zarządzenia Boga-Zbawcy świata. Czyni to, choć nie jest z grona uczonych żydowskich, i uczy tego, co może nie jest po ich myśli i chrzci, choć nie jest z rodu proroków narodowych — bo tak ma to zlecone od samego Boga — bo inne są myśli Boże, aniżeli ludzkie. To Zbawca daje to posłannictwo św. Janowi. Obaczmy 1) co przez to zaznacza i 2) czego od nas żąda i po nas się spodziewa?

I.

Odpowiedź św. Jana jest pełna siły i świadoma swego posłannictwa. Naprzód wskazuje, iż nie koniecznie trzeba pochodzić z jakiejś kasty uprzywilejowanej, by się podjąć sprawy Bożej. Żydzi myśleli, że tylko pochodzący z wysokiego rodu Abrahama, a zatem oni sami, mogą być przewodnikami narodu, tymczasem jak ich objaśnia Jan św., Bóg i z kamieni może wzbudzić synów Abrahamowi, gdyż pomiędzy dziećmi Abrahama mogą być prawdziwe z ducha wiary, albo tylko według

ciała. Bogu zaś zależy tylko na tych pierwszych. Dlatego dodaje, iż już siekiera przyłożona jest do korzenia drzew, które tych owoców wiary nie przynoszą. A tą siekierą to Chrystus. Nie będzie zważał na to, kto od kogo pochodzi, ale jakim jest osobiście i na co zasługuje stosownie do wewnętrznej wartości. Oto w ręku jego wiejadło (szufla), którym przesieje i rozdzieli pełne i zdrowe ziarna od plew i te pierwsze wybierze sobie, a drugie odrzuci i zatraci. A to powiedzenie wysłannika i herolda Chrystusowego ma zastosowanie ogólne do wszystkich ludzi i czasów, a zatem i do nas. Bóg i Zbawca nasz nie patrzy, czyśmy potomkami wielkich ojców we wierze, odkupionymi przez chrzest i przynależnymi do wielkiego skupienia wyznawców Chrystusowych, ale czyśmy owymi dobrymi drzewami, przynoszącymi owoce t. j. czyny dobre ku zbawieniu i zdrowymi ziarnami? Ilu to może ma wygląd dębów czy sosen wyniosłych, spoglądających z góry na drugich, a tu Bóg woła przez usta Jana: ja nie patrzę na zewnętrzną postać, ale szukam owoców dobrego i świętego życia. Niechby było najwspanialsze drzewo, jeśli nie ma tych owoców, wytnę je. A możeśmy naprawdę takimi drzewami bez owoców? O to Panie, miej litość nad nami! Zaczekaj jeszcze rok. My obiecujemy, że chcemy być dobrymi drzewami i zdrowymi ziarnami twymi. Rozumiemy i to, że nie możemy się ociągać, ale musimy zaraz jąć się owej duchowej pracy nad sobą. Albo gdybyś wziął szuflę i zaczął nas przesiewać jak ziarna, może wielu spośród nas okazałoby się bezwartościową plewą w oczach Twoich. Gdyby powiał wiatr niepowodzeń albo udręki duchowej, albo pokus, możebyśmy nie wytrwali, ze względu ludzkiego połamali prawa Boże — a ta niby cnota nasza i życie niby pobożne, okazałoby się powierzchowne a wewnątrz puste, jak plewa. O pozwól Zbawicielu nasz, iż jeszcze umocnię się w dobrym i stanę się ziarnem Twoim, a pokutą szczerą naprawię to, co mi brakuje. Wszak właśnie na to dajesz mi ten czas przygotowania się na święto pamiątki przyjścia Twego na ziemię.

II.

Wszakżeż Ty tylko tego chcesz i tego po nas się spodziewasz. Masz przyjść do nas jako Zbawca nasz, by poprawić w nas to, co niedobre. Grozisz wycięciem drzew nie przynoszących owocu i spaleniem pustych plew. Wiemy, że to o nas mowa i że istotnie na to zasługujemy. Ale i to wiemy, iż nie chcesz naszej zguby i śmierci grzesznych, ale aby się nawrócili i żyli. Widzisz Panie, że my mamy dobrą wolę, aleśmy tak słabi. Więc i teraz z nieba i gdy przyjdziesz do nas, umocnij nas łaską swoją, o którą Cię ponownie prosimy i prosić będziemy. Na pewno spodziewasz się po nas i chcesz, byśmy się jedni zupełnie odmienili i stali się ludźmi na wskróś bożymi — dobrymi dziećmi Twymi, dobrymi synami i córkami Kościoła i ojczyzny. Innych znów spośród nas chcesz mieć odnowionych, jeszcze lepszych i żarliwszych w służbie Twojej, w szczerej i prawdziwej pobożności, w pełnieniu uczynków dobrych, w ofiarnej miłości, zgodzie i jedności wzajemnej, tak koniecznej w pożyciu wspólnym, tak rodzinnym, jak społecznym. Niezadługo okażesz nam się jako cudna i słodka Dziecina Boża i przemówisz potężnie do serc zwłaszcza przykładem Twoim najwyższego uniżenia, ukochania ubóstwa, uległości dla woli Ojca niebieskiego, a miłości dusz naszych — byśmy i my ukochali i obierali to, co Ty. Zejdziesz z nieba, by nam pokazać drogę, po której do tego nieba zdążać nam trzeba. Obyśmy szli jak najlepiej i najwierniej za Tobą o Najświętszy Wodzu i Królu nasz. Wszak to największe Twoje życzenie, tego się po nas spodziewasz, choć to nie dla Twojej, ale naszej korzyści. — O usłuchamy, pójdziemy; obyśmy i zaszli. Amen.

X. W.

O podkład biblijny w kazaniach

Wszyscy homileci zgodni są w tym, że każde kazanie winno się opierać na Piśmie św., z Pisma tego wypływać i nim niejako żyć; że miarą wartości kazania jest jego większa lub mniejsza łączność z Biblią.

I słusznie. Na ambonie mamy przecież głosić Słowo Boże. A czy można powiedzieć o kaznodziei, że głosi Słowo Boże, jeżeli w kazaniu swym wplecie on od czasu do czasu jakiś cytat z Pisma, opowie jakiś banalny przykład, czy też powoła się na zdanie tego czy innego poety lub myśliciela? Przecież to jest tylko czysto ludzką gadaniną. Nazwa nigdy nie zastąpi samej rzeczy. I dziwimy się potem, że kazania nasze jakoś nie wpływają na polepszenie ludzi... Świat jedynie tylko przy pomocy Słowa Bożego da się nawrócić do Boga, a nie przy pomocy ludzkiej gadaniny, choćby ta nawet i na ambonie się odbywała.

Kazania nasze tak często nużą i usypiają, gdyż brak im obrazowości, poglądu, bo obracają się najczęściej w sferze abstraktu i taniego werbalizmu. Tylko biblijny podkład może nadać kazaniu życie, koloryt, uczynić je łatwym do pojęcia i pobudzić do wprowadzenia poznanej prawdy Bożej w czyn. Przykłady zaczerpnięte z gazet czy z jakichś tam mnożących się dziś jak grzyby po deszczu „zbiorów przykładów" są tylko marną i czczą namiastką owianego Duchem Bożym opowiadania biblijnego.

Każde kazanie oparte na Piśmie świętym ma cechę powagi i namaszczenia a równocześnie swoim pogodnym nastrojem, wdziękiem i nadziemskim urokiem czaruje i budzi sympatię słuchaczy. Kaznodzieja, który w naukach swoich operuje materiałem biblijnym jest mocarzem, wobec którego truchleją bramy piekła. Przy takim bowiem kaznodziei stoi sam Jezus Chrystus, Matka Najświętsza, św. Szczepan, św. Jan Chrzciciel, Mojżesz, Dawid i wszyscy Prorocy.

Powie jednak ktoś: „Takie stałe wychodzenie z Biblii doprowadzi do szablonu". Przypuśćmy, że tak. Ale czyż abstrakcyjny sposób głoszenia kazań lub operowanie przykładami świeckimi nie jest również szablonem — tym gorszym, że zupełnie bezskutecznym i jedynie tylko słuchaczy do smacznej drzemki pobudzającym? Biblia daje zresztą możność bardzo różnorodnego i bogatego wyboru podkładów do kazań tak, że obawa o ich szablon i monotonię musi być wykluczona. Następnie, jeżeli oparcie kazania na Biblii zapewnia mu jasność, łatwość zrozumienia i skuteczność (a zapewnia na pewno), to niech błogosławiony będzie taki „szablon". Parafia przyzwyczaiwszy się do tego „szablonu" stanie się niejako stale uzdolniona do łatwego rozumienia i owocnego słuchania kazań. Jeżeli kazanie jest nudne, to dzieje się to nie dlatego, że było ono oparte na Biblii, tylko dlatego, że może szwankuje jego układ logiczny lub psychologiczny, może głos kaznodziei brzmi zbyt monotonnie czy też w ogóle zasady techniki wymowy zostały może przez kaznodzieję zignorowane itd. Łaska Boża nie idzie w parze z lenistwem czy nieuctwem.

Mylą się także, którzy sądzą, że danie kazaniu podłoża biblijnego uczyni je zbyt rozwlekłym. Właśnie przeciwnie: podkład biblijny zastępując dowodem z autorytetu dowód suchy i doktrynalny, czyni kazanie nie tylko prostszym i zrozumialszym ale przede wszystkim k r ó t s z y m. Opis zdarzenia czy też uwypuklenie rysów charakteru danej postaci biblijnej prędzej nam zilustruje prawdę, którą zamierzamy wiernym podać, niż długie wywody, podziały i podpodziały religijno-filozoficzne. Wiek dysput scholastycznych minął. Chłop w ogóle zawsze ciężko myślał i powoli, a inteligencja dzisiejsza także się niecierpliwi, gdy ją kaznodzieja zmusza do słuchania różnych zawiłości naukowych. Pan Jezus ten największy

Arriba Espana!

Z pielgrzymką francuską do narodowej Hiszpanii.

Już dawno pociągała mnie myśl odwiedzenia katolickiej Hiszpanii, kraju szlachetnych hidalgów, walk heroicznych o wiarę, malowniczych widoków, ciekawych obyczajów, typów i strojów. Nieszczęsna wojna domowa długo przeszkadzała w urzeczywistnieniu dawnego marzenia, które zdawało się zostanie tylko pobożnym życzeniem. Aż wreszcie zapowiedź pielgrzymki francuskiej, na którą wyraził swą zgodę rząd francuski, a której błogosławieństwa udzielał Kard. Verdier, poruszyła mnie do głębi, ożywiając utracone niemal nadzieje.

Była to jednocześnie pielgrzymka, wycieczka — i misja. Oficjalnie nazywało się, iż jedziemy odwiedzić cudowne pomniki katolickiej Hiszpanii i przed odjazdem każdy obywatel francuski składał przyrzeczenie w urzędach, iż w czasie pobytu w Hiszpanii zachowa absolutną neutralność, nie mieszając się do wojny domowej.

Jednocześnie nasza pielgrzymka była wycieczką, bo obiecywano nam przejazd przez szczególnie malownicze miejscowości wzdłuż północnego pobrzeża morskiego (tzw. Ruta de Guerra del Norte) przy czym wszelkie możliwe dogodności były poręczone przez Urząd hiszpański turystyczny (Servicio Nacional del Turismo) zależny od rządu narodowego (Gobierno Nacional).

Lecz zarazem mieliśmy niejako misję pół-urzędową: pierwsza pielgrzymka francuska do narodowej Hiszpanii miała uczynić wyłom w stosunkach francusko-hiszpańskich, pokazać sympatię katolickiej Francji i przez to podnieść wpływy francuskie w tej części Hiszpanii, która w niedalekiej przyszłości zapewne będzie jedyną Hiszpanią. I trzeba przyznać, jak to zobaczymy, nasza pielgrzymka odegrała pod tym względem kapitalną rolę.

Pielgrzymkę tę organizował znany pisarz katolicki, Charles Pichon, przy pomocy wybitnego hispanisty francuskiego, Maurice Legendre, który kierował francuską instytucją naukową w Madrycie: Casa Velasquez.

Wzięło w niej udział jakie 200 osób świeckich i przeszło 20 księży. Zjazd ogólny w sobotę wieczór 27 sierpnia na stacji Quai d'Orsay w Paryżu. Zapoznajemy się z sobą, wśród obecnych widzę jednego z znanych mi proboszczów z departamentu, który dwa razy do roku objeżdżam, zapoznaję się z wielkim proboszczem z Paryża, ks. kan. Normand, trafiam na kilku znajomych świeckich. Jestem jedynym Polakiem w tej pielgrzymce. Po spożyciu małej kolacji siadamy do pociągu, który nas wprost zawozi do Hendaye, ostatnia stacja graniczna francuska, gdzie się odbędzie przegląd paszportów.

Noc spędziliśmy bezsennie w pociągu, tak że porządnie zmęczony przybywam do Hendaye w niedzielę rano. Śniadanie dla pielgrzymki było gotowe na dworcu. Przypinamy odznaki pielgrzymki: krzyżyk otoczony kokardą z barwami francuskimi, z której zwisają kolory hiszpańskie (żółty pośrodku, po brzegach — czerwony). Wkładam również — z polecenia kierownika — me odznaczenia: Krzyż Jerozolimski, Krzyż Niepodległości i Krzyż kombatanta ochotnika francuskiego, symbolizujące Ko-

Mistrz kaznodziejstwa mówił tylko przez przypowieści...

Dalej, podkład biblijny w kazaniu umożliwia słuchaczom lepsze zrozumienie i poznanie Pisma św. Samymi tylko perykopami ewangelicznymi nie można wszystkich prawd wiary i moralności unaocznić. Trzeba nie raz i do innych a tak bogatych w treść miejsc Pisma świętego sięgać. Przecież to wszystko jedno i to samo Słowo Boże. Można nawet powiedzieć, że im mniej znanym miejscem z Pisma św. się posługujemy, tym lepiej. Umożliwi to słuchaczom nie tylko poznanie rozległych horyzontów Pisma św., ale także i bardziej zaostrzy ich uwagę.

I jeszcze jedno: Pismo święte ułatwi nam tak potrzebne nie raz silne i ostre skarcenie parafian za ich wady i grzechy bez zciągania ich odium na nas. Choćby słuchaczom coś się i przykrym zdawało, to zamilczą i gorzką pigułkę połkną w milczeniu i pokorze, bo na kogóż to mieliby się pogniewać? Na Pana Jezusa, na Ducha Św. czy Ewangelię!?

Głosząc kazania — i to wszystkie nie tylko homilie, ale i katechetyczne i liturgiczne i stanowe i wszelkie inne na tle Pisma świętego, ustrzeżemy się doktrynerstwa i prawdziwie będziemy przepowiadać Słowo Boże.

Ks. Antoni Lorens.

Cwiczenia w śpiewie dorosłych

(Według „Der Seelsorger").

Co do wyćwiczenia dzieci w śpiewie kościelnym już niejedno się zrobiło. Mało natomiast, albo nawet zgoła nic, nie czyni się w tej dziedzinie co do dorosłych.

Ważną jest rzeczą znaleźć dla tych lekcji czy prób śpiewu dla dorosłych odpowiednie godziny. Najlepszym byłby czas bezpośrednio po nabożeństwie wieczornym. Chodzi tu o dni powszednie — bo w niedziele nie ściągnie się łatwo ludzi ni przed ni po nabożeństwie (zwłaszcza gdy chodzi o sumę). Przed nabożeństwem ściągać się będą leniwo, a po nabożeństwie — także nie ma czasu. Gdzie codziennie są krótkie nieszpory (błogosławieństwo) byłoby najlepiej wybrać jakiś dzień w środku tygodnia, gdyż — jak praktyka wskazuje — pierwsze dni poniedzielne są co do frekwencji słabsze, a dopiero czwartek, piątek i sobota dopisują. Sobota jednak nie jest dla nikogo dniem dogodnym. Gdzie jednak tylko w sobotę są takie nieszpory, tam nie ma wyboru. Gdzieniegdzie, zwłaszcza na wsi, możnaby w niedzielę i kazanie skrócić, a próbę śpiewu urządzić. Nie można jednak tego czynić na stałe, gdyż i próby śpiewu znudzić się mogą. Zresztą wybór czasu zależy od miejscowych warunków.

Próba nie może trwać długo. Dziesięć lub piętnaście minut wystarczy. Krócej — nie da rezultatów, dłużej — osłabi ochotę uczestników.

Jak się do niej zabrać? Gdy ma się dzieci śpiewające już, lub gromadkę ześpiewanych z sobą osób starszych, to sprawa łatwa. Ale zawsze przecież można znaleźć w gromadzie kilka osób muzykalniejszych i zapalonych do śpiewu. Należy je — będą to prawdopodobnie kobiety — odpowiednio porozmieszczać. Obdzielić nimi kościół. (Ach, zapomniałem zaznaczyć, że w kościele mają być te próby!). Reszta bowiem nie będzie zdolną do samodzielnego śpiewu. W pobliżu jednak dobrej siły i oni nabiorą odwagi i umiejętności. Dzieci ustawia się na przodzie.

Zaczyna się od pieśni znanej i łatwej, — najlepiej od tej, którą śpiewano właśnie na nabożeństwie. Lecz zawsze trzeba uczyć i czegoś nowego, to przysparza ochoty i radości.

Przed nową pieśnią trzeba odczytać najpierw tekst. Należy czytać dobrze. Nie zapomnieć o przygotowaniu! Ludzie tekst „przepowiadają". Uważać na właściwe wypowiedzenie, należyty akcent, dobry oddech i przystanki.

ściół, Polskę i Francję, do których z różnych tytułów należę. Trzeba wiedzieć, iż wzbudzały te krzyże wielkie poważanie i podnosiły imię Polski katolickiej.

Na dworcu — jak rzekłem — mieliśmy przygotowane śniadanie, wszyscy księża też się posilali po męczącej podróży, ponieważ zapewniano, iż ze względu na długie formalności z obu stron „mostu międzynarodowego" nie będzie możliwym odprawienie Mszy św. Wszyscy — za wyjątkiem niżej podpisanego, któremu się dziwnym wydawało, iż w niedzielę w katolickiej Hiszpanii byłoby niemożliwym odprawienie Mszy św.!

Zostałem więc na czczo czekając dalszych wypadków. Ruszamy przez Hendaye do „mostu międzynarodowego" nad rzeką Bissadą — każdy dźwigając swe manatki.

Kapelan pielgrzymki, ks. Jobit, dowiedziawszy się, iż chcę odprawić Mszę św. ułatwia mi formalności paszportowe ze strony francuskiej i wkrótce jestem na „moście międzynarodowym", nad którym nikt obecnie władzy nie sprawuje, ponieważ Francja oficjalna ignoruje Hiszpanię narodową. Jest to prawdziwy „no man's land" jak w czasie wojny między rowami.

Przechodzę przez most i dostaję się na drugą stronę, gdzie powiewa flaga hiszpańska i czekają na nas władze gen. Franco. Podnoszę rękę i odzywam się „Arriba Espana" (tzn. „w górę Hiszpania!" — okrzyk Falangi hiszpańskiej, oznaczający, iż chce podnieść swą ojczyznę po poniżeniu jej przez „hordę kozacką"). Przedstawiciel władzy cywilnej wzruszony całuje mi rękę.

Wokół Siostry miłosierdzia, które zbiegły przed rzezią w Madrycie, panie z Czerwonego Krzyża, żołnierze Falangi. Odrazu czuję się w sympatycznej atmosferze katolickiej Hiszpanii. Przyjmuje nas kapitan Bolin, dyrektor turyzmu hiszpańskiego, związany od samego początku z ruchem wyzwoleńczym generała Franco, bo go przewiózł na samolocie z wysp Bolearskich na ląd dla zorganizowania powstania narodowego. Ks. Jobit przedstawia mnie, dodając, iż wciąż czekam na możność odprawienia Mszy św. Zatelefonowano do San Sebastian, aby upewnić się co do Mszy św. dla pielgrzymki, ale okazało się, iż ze względu na spóźnioną porę nie można liczyć na specjalną Mszę dla naszej pielgrzymki. Wtedy oświadczam, iż mogę zaczekać czas potrzebny i że będę uważał za wielki zaszczyt dla mnie i imienia polskiego odprawienie Mszy św. w Hiszpanii dla nas wszystkich. Oświadczenie moje zostało przyjęte z niekłamaną radością i znaczną ulgą, bo naprawdę wybawiało z kłopotliwej sytuacji: pielgrzymka katolicka w pierwszą niedzielę swego przyjazdu do Hiszpanii bez Mszy św.!

Aby ułatwić mi przygotowanie Mszy, kap. Bolin nakazał mnie przewieźć specjalnym autem do San Sebastian. Wiozą mnie oficerowie z Falangi hiszpańskiej dość umiejący po francusku, po drodze pokazują mi ładnie już odbudowane części Irunu obok strasznych min, dzieło dynamitowców „czerwonej hordy", dodając: „oni burzą, a my budujemy".

Samochód toczy się wspaniałą drogą tzw. „Ruta de guerra del Norte" (droga wojny na północy); widok urocze, wygląd domów miasteczek, mieszkańców bardzo odmienny od północnej Francji, tym bardziej od Polski.

Jeżeli długie wyjaśnianie tekstu nużyłoby słuchaczy, to można je rozdzielić — część uwag poczynić już po nauczeniu słów, względnie nawet po odśpiewaniu.

Organista najpierw przegrywa melodię, potem akompaniuje (początkowo tylko głosy w oktawach i z pedałem, potem pełnie). Uczyć cierpliwie, po kawałku. Początkowo mocno „współśpiewać". Niejasno wychodzące miejsca przećwiczyć bez organów. Gdy już cała strofa przerobiona i prześpiewana — puścić ludzi samych. Radość, gdy się uda. Nie żądać za wiele od razu. Zadowolić się jedną zwrotką na razie. Dopiero na następnej próbie powtórzyć pierwszą strofę i uczyć dalszych. Nigdy nie ograniczać się do wyuczenia tylko jednej strofy jakiejś pieśni. W pamięci uczestników próby utrwalać nie tylko tekst, ale i melodię.

Ideałem byłoby, gdyby w tych próbach brali udział i członkowie chóru kościelnego, ale ci „artyści" sądzą zwykle, że to ich poniża.

Wzbudza zainteresowanie do śpiewu, gdy na najbliższym nabożeństwie rzeczy wyuczone na próbach zaraz się zareprodukuje.

Należy jeszcze osobno przemyśleć takie sprawy jak: tempo pieśni, sposób akompaniamentu organowego, „wbudowanie" pieśni w całość nabożeństwa (zwłaszcza gdy chodzi o Mszę św.), jeżeli chce się mieć całość harmonijną, piękną i liturgiczną.

Dobra pieśń czasem więcej znaczy niż średnie kazanie. *X. A. W.*

Domy Ludowe, czy Domy Parafialne?

„W modzie" są dzisiaj Domy Ludowe. Jednak te Domy są często ogniskiem demoralizacji i wywrotowej roboty, jak to wykazał dobitnie czcig. mój sąsiad w „Gazecie Kośc." (Nr. 6, 6 II. 1938). Do przytoczonych tam, zbyt jaskrawych przykładów, możnaby dodać inne. Jeden Dom Ludowy opanowali hodurowcy — i w sali tego Domu urządzili sobie kaplicę. W innym urządza sobie młodzież prawie każdej niedzieli zabawy i tańce. Jeszcze inny zasłynął z wielkiej oświaty, ale oświaty bez Boga. Wreszcie i taki obrazek. W parafii N. proboszcz musiał urządzić akademię papieską w plebańskiej stodole, bo w Domu Ludowym mu nie pozwolono! Wszystkie te domy powstały przy poparciu księży, a jednak ci księża nie mają dziś żadnego wpływu na to, co się w nich dzieje.

Przez przytoczenie tych jaskrawych przykładów nie chcę wywołać jakichś uprzedzeń do sprawy Domów Ludowych. Owszem, twierdzę, że taki Dom jest w każdej parafii koniecznie dzisiaj potrzebny jako ognisko kultury w miejsce dawnej karczmy, a nie mniej także do zorganizowanej pracy katolicko-społecznej w parafii. — Jednak budujmy Domy Parafialne, a nie Domy Ludowe! Jeżeli gdzieś Dom Ludowy istnieje, a są ku temu warunki, to starajmy się przekształcić go na Dom Parafialny.

Zachodzić tu mogą różne warunki. Jeżeli n. p. proboszcz rozporządza pewnymi funduszami i ma plac pod budowę, to wszystko w porządku. Bywa jednak tak, że na budowę takiego Domu składają się fundusze kilku gromad, Kółka Rolniczego, Kasy Stefczyka, róż-

---

Czuć wielki, kulturalny naród z dziejową tradycją, opartą o Kościół.

Jestem po raz pierwszy w Hiszpanii, więc wszystko mnie zajmuje i przyciąga.

Przybywam do kościoła „Buen Pastor" (Dobry Pasterz) w San Sebastian. Ponieważ długo musiałem czekać, bo aż do 1-szej po południu na przyjazd pielgrzymki, więc miałem możność budować się hiszpańską pobożnością. Olbrzymi kościół był wypełniony po brzegi wiernymi, którzy mieli do swego rozporządzenia tylko ruchome poszczególne klęczniki. Sprawiało to pewien szum przy wstawaniu lub siadaniu, poza tym jednak cisza wzorowa, skupienie, atmosfera modlitwy. Kobiety do kościoła idą w charakterystycznych długich czarnych strojach z czarną też „mantylla" na głowie. Naturalnie płeć ta przeważała, jak wszędzie, ale i dużo mężczyzn widziałem zachowujących się w kościele bez fałszywego wstydu czy względu ludzkiego.

W zakrystii staram się rozmówić w sprawie mej Mszy, ale szło to opornie z powodu języka, ostatecznie z księżmi hiszpańskimi musiałem się porozumiewać po łacinie, przy czym spostrzegłem, iż na ogół nieźle nią mówią.

Mają pewne odrębne obyczaje przy służeniu do Mszy św., ministrant jest więcej aktywny niż w Polsce lub Francji, (np. zapala specjalną świecę przed Podniesieniem) czerpie wodę do ofertorium łyżeczką, którą podaje celebransowi, niemal sam nakrywa kielich po Komunii św.). Łacinę wymawiają po hiszpańsku, a więc Virhinis (Virginis), tempore velli (tempore belli) itp. Księża są uczynni, sympatyczni, lecz żywość ich charakteru narodowego łącznie z trudnością porozumienia się wywołuje wrażenie, iż chcą się kłócić.

O 1-ej po południu kaplica przeznaczona dla nas zapełnia się pielgrzymami; choć po nieprzespanej nocy czuję się raźno i z radością odprawiam Mszę św., na której ks. Jobit, kapelan nasz, wygłasza kilka słów gorącego uznania dla heroicznej katolickiej Hiszpanii, walczącej „za wiarę i ojczyznę" i wzywa do modlitwy na intencję Francji i Hiszpanii; ja dorzuciłem w duchu „i Polski". Po Mszy św. otrzymałem wiele wyrazów wdzięczności, od p. Charles Pichon, komisarza generalnego pielgrzymki (którego dziennik paryski „L'Epoque" (2.IX 1938) wzmiankował, iż to właśnie „abbe polonais" umożliwił Mszę św. dla pielgrzymki) jak i od wielu innych osób, które podobno stawiały mnie za przykład innym księżom, iż się „poświęciłem" dla dobra ogółu. Jeden z księży, Abbe Litaize, lotaryńczyk, wielki przyjaciel Polski, opisał ten fakt w swym piśmie: „Foyer Vosgien" (Epinal, 2.X 1938), podając me imię i nazwisko. Później w Vigo, M. Maurice Legendre przedstawiając mnie przedstawicielowi konsulatu francuskiego, rzekł: „Oto kapłan polski, który nam udzielił pierwszego błogosławieństwa na ziemi hiszpańskiej".

C. d. n. *Ks. J. Unszlicht.*

nych spółdzielni, czy wreszcie indywidualnych udziałowców z parafii. Jakżeż tę sprawę wtedy rozwiązać?

W takich właśnie warunkach znalazłem się ja, gdy w r. 1936 po zwiedzeniu i przestudiowaniu znanego na całą Polskę Liskowa przystąpiłem do budowy Domu Parafialnego. Otóż postąpiłem tak: Zorganizowałem Towarzystwo Domu Parafialnego, ułożyłem odpowiedni statut, zagwarantowałem charakter katolicki Towarzystwu i zarejestrowałem je w Urzędzie Wojewódzkim. Uzgodnienie tego statutu zarówno z parafianami jak z wszystkimi władzami nasuwało nie mało trudności, jednak wkońcu statut przyjęto i stowarzyszenie zarejestrowano. Dzięki temu powstał duży Dom Parafialny kosztem 30 tys. zł., a obecnie przystępujemy do budowy piekarni, betoniarni, wędliniarni, łaźni i ośrodka zdrowia. Nawiasem dodaję, że nie jest celem Towarzystwa prowadzenie tych wszystkich przedsiębiorstw, jak tylko stworzenie warunków i budowa odpowiednich domów. Domy te wynajmujemy instytucjom czy przedsiębiorstwom prywatnym — i tym sposobem zwracają się nam włożone na budowę fundusze. Sprzyja nam szczęście, bo właśnie skorzystali z tych warunków przemysłowcy z Warszawy — katolicy — i wybudowali tu już i uruchomili dużą fabrykę pod nazwą: Sandomierskie Zakłady Metalurgiczne w Gorzycach. Domy nasze mają już światło elektryczne, radioodbiornik, a niezadługo będzie kino.

Ponieważ wielu księży zwraca się do mnie w sprawie dostarczenia im naszego statutu, przeto ogłoszę ten statut w „Gazecie Kościelnej".

Gorzyce *Ks. Adam Osetek, proboszcz.*

Przegląd prasy

W „Polityce" zamieszczono artykuł pt. „Upadek autorytetów na wsi". Z kilku tych autorytetów interesują nas szczególnie dwa: rodzina i Kościół — więc streścimy tu uwagi odnoszące się do nich:

Rodzina zaczęła się chwiać jeszcze w latach przedwojennych. Podważyła ją emigracja. W chwili obecnej rozsadzająco na wewnętrzną spoistość rodziny działa przede wszystkim zubożenie materialne.

„Rodzina musi mieć ugruntowany byt materialny, jeśli jej spoistość nie ma być narażona na szwank. Chłop nie mogący zarobić na wyżywienie rodziny i jej ubranie, nigdy nie będzie miał w domu spokoju, ani też nie będzie reprezentował autorytetu, zwłaszcza w miarę podrastania dzieci..."

„Jeśli mamy brać na serio te tak liczne deklaracje wysoko postawionych osobistości o wartościach etyki chrześcijańskiej, o konieczności szanowania zasad katolickich w życiu społecznym i publicznym, to wypadnie rzucić pytanie: dlaczego to nie dba się o wzmacnianie wiązadeł rodziny wiejskiej, dlaczego to nie dba się o to, by pod strzechą wiejską panował spokój i harmonia, a nie wieczna kłótnia pomiędzy ojcem a dziećmi, bratem, który objął gospodarstwo, a rodzeństwem?"...

„...Rozbudzenie się życia organizacyjnego na wsi, zwłaszcza ostatnio pośród młodzieży, obok wielu stron dodatnich, dało i ujemne efekty, a mianowicie osłabiło oddziaływanie domu rodzicielskiego na wychowanie młodego pokolenia. Akcja niektórych uniwersytetów ludowych przyczyniła się w dużej mierze do wytworzenia muru nieporozumień pomiędzy rodzicami a dziećmi..."

Autorytet Kościoła w czasach rozbiorowych opierał się w dużej mierze nie tylko na uczuciu religijnym, ale i na patriotycznym.

„Z chwilą odzyskania niepodległości zmieniły się warunki. Przestał grać rolę czynnik patriotyczny, gdyż funkcja ta z natury rzeczy przypadła komu innemu, pozostał natomiast czynnik religijny".

A w czynniku tym większą rolę gra sentyment, niż refleksyjność. „Dla ludności wiejskiej, ba nawet i dla poważnej ilości naszej inteligencji mieniącej się być katolicką, kwestia stosunku do religii bywa rozwiązywana w płaszczyźnie stosunku do księdza".

„Akcja Katolicka, która w ostatnich czasach tak się doskonale rozwija, ogarnęła przede wszystkim teren miejski, a tam gdzie zapuściła na wsi głębsze korzenie, to mimo wszystko nie zdołała w szerszej mierze urefleksyjnić poczucia religijnego ludności".

Spostrzeżenia powyższe i uwagi nie są wprawdzie żadną rewelacją, każdy z księży proboszczy zdawał sobie z pewnością z tego stanu rzeczy sprawę, lecz dobrze, że wyszły one spod pióra świeckiego — warto je też sobie przypomnieć i rozważyć.

Sprawy religijne

GRECKA USTAWA PRZECIW PROZELITYZMOWI. Chociaż obce wyznania stanowią w Grecji bardzo mały odsetek (3.8 proc.), jednak prawosławie broni się energicznie przed wszelką, a zwłaszcza katolicką, propagandą religijną. Ostatnio np. ogłoszono pod wpływem kleru prawosławnego ustawę państwową, która bardzo utrudnia wszelki prozelityzm. Główne punkty tej ustawy brzmią: Wszelkie świątynie nieprawosławne muszą mieć tablice z napisem do jakiego wyznania należą. Podobne napisy muszą mieć wszystkie książki religijne. Obcym wyznaniom zabroniona jest akcja charytatywna wśród prawosławnych. Dzieci z rodzin prawosławnych nie mogą uczęszczać do szkół innych wyznań. Spisy wyznawców każdej religii muszą być co roku przedkładane władzy administracyjnej. Wjazd do Grecji duchownych innych wyznań dozwolony jest tylko za specjalną zgodą greckiego ministerstwa wyznań.

LIKWIDACJA HUSYTYZMU NA ZAOLZIU. Husyci czyli bracia cerkiewni na Zaolziu powstali tam dopiero po r. 1920 i składają się częściowo z Czechów, którzy obecnie emigrują, częściowo z Polaków, których sprowadzono tu dla braku robotników z rozmaitych stron Małopolski. Ludność ta słabo uświadomiona narodowo, uległa naciskowi Czechów, którzy za przystąpienie do sekty husyckiej obiecywali lepsze posady i wyższe zarob-

ki. Język ich w zasadzie jest polski, z wielu jednak naleciałościami czeskimi. Husytów polskiego pochodzenia liczy się na ogółem osiem tysięcy, z Czechami dziewięć tysięcy. Obecnie, gdy nacisk czeski ustał a husytyzm nie został uznany przez Państwo Polskie, dokonuje się masowy powrót do Kościoła katolickiego. Parafie katolickie przyjmują na razie tylko piśmienne deklaracje husytów pragnących wrócić na wiarę ojców. Przed paru dniami było takich deklaracyj w Rychwałdzie 1100, w Orłowej blisko 400, Pietrwałdzie przeszło 200. W innych parafiach, w których husyci istnieją, dzieje się podobnie. Usiłowania polskich protestantów, których dotąd w północnej części Zaolzia prawie nie było, aby husytów przeciągnąć do protestantyzmu, dają słabe wyniki, husyci wolą bowiem wrócić do katolicyzmu.

KATOL. ZWIĄZEK MĘŻÓW. W Warszawie odbył się zorganizowany przez K. Z. M. centralę ogólnokrajową A. K. kurs społeczny dla działaczy terenowych z całej Polski, poświęcony zagadnieniom wiejskim. Na kurs ten przybyło 122 delegatów ze wszystkich diecezyj. Kurs miał na celu pogłębić bieżące zagadnienia wiejskie i naświetlić je z punktu widzenia katolickiego oraz wyciągnąć praktyczne wnioski dla pracy KSK w terenie. W ciągu trzech dni kursowych poruszane były następujące zagadnienia: „Życie religijno-moralne wsi polskiej" — ks. J. Bełch. „Stan materialny wsi polskiej" — inż. E. Kłoczowski. „Prądy polityczne na wsi polskiej, ich wpływ na życie wiejskie i stosunek do katolicyzmu" — sen. J. Rudowski. „Organizacje kulturalno-oświatowe na wsi" — S. Turnau. „Ruch młodowiejski" — ks. dr J. Modzelewski. „Drogi postępu wsi polskiej" — inż. E. Kłoczowski, „Reforma ustroju własnościowego" — prof. dr C. Strzeszewski. „Spółdzielczość" — A. J. Piątkowski. „Przyszły ustrój wsi polskiej — korporacjonizm" — prof. dr L. Górski. „Co zdziałać może i powinna Akcja Katolicka dla podniesienia życia gospodarczego wsi" — dyr. T. Błażejewicz. Po zakończonym kursie odbyło się zebranie pełnego Zarządu Związku, następnego zaś dnia Zjazd Związkowy pod przewodnictwem prezesa Związku mec. L. Domańskiego, na który przybyli delegaci z poszczególnych KSM. — Ze złożonego przez dyr. Związku inż. S. Piechockiego sprawozdania wynika, że Związek w Polsce skupia 21 Stowarzyszeń diecezjalnych, 2965 oddziałów parafialnych i przeszło 140.000 członków. Działalność Akcji Katolickiej Mężów w Polsce rozwijała się w kierunku pogłębiania życia religijnego i uświadomienia katolickiego wśród członków Stowarzyszeń, pracy kulturalno-oświatowej oraz pracy społecznej i apostolskiej. O żywej działalności tej organizacji świadczy choćby liczba zebrań (21.549), posiedzeń kierowników (17.079) oraz referatów i pogadanek w Oddziałach (20.000), kursów wszelkiego rodzaju (553) itp.

Wśród książek

Henryka Brey: O wiecznej miłości. Myśli eucharystyczne. Tłumaczyła M. Buzalska. Lwów 1938. Nakład i druk Tow. „Biblioteka Religijna". Str. 130.

Minęły te czasy, gdy książki religijne pisali tylko duchowni. I dobrze się stało. Świeccy bowiem autorzy wnoszą nowe spojrzenie na przedmiot i nowy sposób ujęcia go. Przy niezmienionej treści — zmienioną bywa forma przedstawienia rzeczy: rodzaj literacki, styl, a nawet odmienne, praktyczniejsze zastosowanie do życia. Ważnym to jest zwłaszcza w pracach ascetycznych.

Do takich wielce udałych książek, napisanych przez świeckich, należą rozważania eucharystyczne Henryki Brey. Książka ma wszystkie zalety pióra kobiecego: uczuciowość, poetyczność, wrażliwość na wszystko, co dobre i piękne, i zdolność uchwycenia najdelikatniejszych drgań serca ludzkiego. Dlatego też książka ta z wdzięcznością będzie przyjęta zwłaszcza przez czytelniczki — pobożne a inteligentne. *X. F. B.*

Henryk Daniel Rops: Nędza i my. Przekład Marii Winowskiej. Poznań 1938. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Str. 85.

Konkluzja: „Nędza istnieje, tuż obok nas... Polityczne partie biorą ją jako odskocznię... Czy słusznym jest, byśmy im pozostawili monopol protestów? Nędza istnieje, tuż obok nas, którzyśmy dla niej obojętni. Godzi nie tylko w byt materialny tysięcy istot, ale także podkopuje w nich korzenie moralne, intelektualne, religijne wszelkiego życia duchowego... Co czynić? Miłosierdzie indywidualne nie wystarcza. Potrzeba, by zostało ugruntowane na sprawiedliwości. Ale sprawiedliwość ta domaga się przeraźliwych ofiar: wszystko musi być przeobrażone, obalone. Czyż to, czego się domagacie, nie jest po prostu rewolucją? Słowo to nas nie przeraża... Pragniemy, by wszystko wypełniło się w porządku miłości, nie zaś pod wpływem gwałtu. Ale potrzeba, by stan obecny uległ zmianie. Niech nam nie mówią, że winniśmy zajmować się wyłącznie tym, co jest ostatecznym celem chrześcijanina, pozostawiając sprawy tego świata ludziom „praktycznym". Nie przyjmujemy rozdziału pomiędzy duchem i materią: chcemy sprawiedliwego państwa dla ciał, aby duszom nie brakło w nim tchu".

Rzecz pisana sugestywnie i bez retuszu.

X. F. B.

Ks. Karol B. Garside: Prorok Karmelu. Przekład z angielskiego. Wstęp do wydania polskiego napisał ks. Aleksander Żychliński. „Bibliotheca Carmelitana"

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Kraków (Rakowicka 18) 1938. Część I, str. 140. Część II, str. 149.

Wspaniała i potężna postać proroka Eliasza znajduje w tej pracy godną siebie „monografię“ i „opowieść“. Lecz opowieść ta nie jest podobna do modnych dziś w świecie opowieści monograficznych. Nie jest to bowiem tło historyczne zahaftowane powieścią, ani utwór, w którym rzeczywistość i fantazja są przetkane artystycznie, aby ożywiać niespodziewanymi kontrastami świateł i cieni, barwy i rozmaitości, zmyślonych ilustracji, które bez tego pierwiastka byłyby suche, monotonne. Przeciwnie — rozdziały „Proroka Karmelu“ są nie tylko najzupełniej wierne co do treści zasadniczej i szczegółów, ale i praktyczne w stosunku do ogólnego celu. Nie bawią umysłu fotograficznymi odbitkami faktów — lecz działają na serce (Wstęp autora).

Autorowi udało się nie tylko wyraziście zarysować postać wielkiego Proroka, lecz także wysnuć z jego charakteru i czynów praktyczne aluzje i wskazówki dla czasów obecnych.

Lektura tej książki pożyteczną będzie dla każdego, a zwłaszcza dla członków Akcji Katolickiej, którzy przecież — na wzór Eliasza — mają walczyć z „Achabem“ o to, kto panem świata: Bóg czy Baal.

X. F. B.

Aurelii Augustini (S.) Confessionum libri XIII, cum notis P. H. Wangnereck S. J. Editio VIII, Torino (Italia) 1938. Str. XVI — 586 w szesnastce. Cena 7 lir. Casa Editrice Marietti.

Doskonałe przepisy o. Henryka Wangnereck'a, które tekst Wyznań św. Augustyna objaśniają pod względem filozoficznym, ascetycznym i historycznym. Obszerny indeks, format wygodny, druk wyraźny.

Odpowiedzi Redakcji

Z powodu choroby redaktora nie odpowiedziano na wiele listów. Na wszystkie odpowiemy w najbliższym czasie. Na ważniejsze i pilniejsze listownie, na inne w Gazecie. Zaniepokojonym oświadczamy, że żadne zmiany w składzie redakcji nie zaszły, zmienił się tylko redaktor odpowiedzialny. Nie zmieni też gazeta swego charakteru, chociaż nie każdy numer musi być „bojowy“. Redaktor dziękuje za wszystkie listy, jakie pod jego adresem nadeszły.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor odpow.: Ks. Władysław Pilin. Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna“ — Lwów, Zygmuntowska 4.